

Od autora: Witam.

Na ścianie pokoju siedzi pajak. Trwamy w bezruchu, mierząc się spojrzeniami jak dwóch rewolwerowców przed pojedynkiem.

Wybija południe i ruszamy. On zbiega w stronę mojego łóżka, ja nurkuję pod biurko po swój oręż. Muszę być szybszy, jeśli nie zamierzam spędzić nocy w wannie. Porywam kłapek, uderzam w ścianę, trafiam pajaka. Na białej farbie zostaje brązowy ślad. Zdmuchuję chitynowe odnóża ze śmiercionośnego łączka – niczym rewolwerowiec po pojedynku. Poprawiam kapelusz – przypominam sobie, że nie noszę kapelusza.

Wtedy ktoś wyważa z buta drzwi do mieszkania.

I wpadają.

Przez chwilę myślę, że to Indianie. Przez kolejną chwilę myślę, że to świadkowie Jehowy po sterydach. Przez jeszcze kolejną, że to Aleksander Kwaśniewski z flaszeczką i tekstem „tak to spędzamy piątunio-?!”.

Ale jest gorzej, dużo gorzej.

Kiedy marnuję czas na rozmyślanie, oni strącają mnie kopniakami z krzesła. Próbuję kontratakować kłapką, ale odbija się on od puklerza z dębowej kory. A potem przyciskają mnie do podłogi. Odchylają tarcze i wtedy ich rozpoznaję.

Jest gorzej, dużo gorzej.

To obrońcy praw zwierząt. Mają na sobie kolczugi ze szpinaku, jarmużu i rukoli. Na szyjach zawiesili zabawki z Happy Meal – trofea po zrównanych z ziemią McDonaldach. Głowy chronią kubkami z KFC, by dezorientować przeciwnika.

Wciskają mi twarz w podłogę, a wtedy wpada Arnold Schwarzenegger, cały nagi, jeśli nie liczyć przepaski biodrowej z lamparciej skóry. W ręce dzierży rożen z mięsem na kebabu.

– Mięso do pyska, zjeby – warczy.

Brzmi to dziwnie bliźniaczo do „Hasta la vista, baby”.

I napierdala ich tym rożnem. Skuteczniej, niż ja kłapką. Po chwili wszyscy są zmasakrowani. Ciała obrońców praw zwierząt po śmierci zmieniają się w rzeżuchę. Leżę w wegańskiej sałatce, która Arnoldowi sięga do kostek. Mój wybawiciel zamiast ręki wyciąga do mnie rożen.

– Zjedz trochę, dobrze ci zrobi.

Odrywam zębami kawał mięsa (ostre, bardzo ostre) i czuję się jak Harry Potter nakarmiony czekoladą po lizanku z dementorami.

– A teraz wstawaj – mówi Arnold.

Wstaję i otrzepuję się z rzeżuchy. Patrzę, jak obrasta ona zabawki z Happy Meal i kubelki po kurczakach.

– Co to było? – pytam.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia.

Arnold wciska sobie pod jedną pachę rożen, pod drugą mnie. Kopniakiem wybija szybę i wyskakuje. Ładujemy na rowerze. Sadza mnie w siodełku za sobą i zaczyna pedałowować.

– Nie lepszy byłby motocykl?

– To kamuflaż – wyjaśnia Arnold. – Gdybym przyjechał naszym bojowym food truckiem, bylibyśmy teraz bombardowani brukselką. I tak coś mi podpowiada, że już nas namierzają.

– Gdzie jedziemy? – pytam.

– Nie pytaj gdzie – odpowiada Arnold, bierze gryza kebaba i przyspiesza. – Pytaj: kiedy?

Nie mogę jednak zapytać, bo wpadamy w poślizg.

– Mleko sojowe! – krzyczy Arnold. – Trzymaj się!

Podpiera się stopą. Kiedy jego ciało styka się z mlekiem sojowym, strzelają snopy iskier. Arnold opañowuje rower i przyspiesza. A potem gryzie kebaba i jeszcze przyspiesza. I kolejny gryz, i kolejne przyspieszenie. Kulę się za jego muskularnymi plecami. Bicepsy Arnolda zaczynają płonąć, jak meteoryt wchodzący w atmosferę. Krzyczy z bólu, mimo to bierze jeszcze gryza i jeszcze przyspiesza. I wtedy pokonujemy barierę.

– Jesteśmy na miejscu – mówi Arnold.

Przed nami zrujnowany fast food. Otaczają go okopy i drut kolczasty.

– Czyli gdzie? – pytam. – To znaczy: kiedy?

Arnold patrzy na mnie poważnie.

– Jesteśmy w 2040 roku. Świat został opanowany przez obrońców praw zwierząt, wegan i innych lewaków. Jako przywódca ruchu oporu, John Connor, musisz to zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć. Musisz działać, zanim będzie za późno.

– Ale ja się nie nazywam John Connor.

Arnold patrzy na mnie tępo.

– Jak to?

– Normalnie. Zaszła pomyłka.

– Kurwa – mówi Arnold. – Kurwa, kurwa, kurwa.

– Nie da się tego... eee... jakoś naprawić?

– Da się. – W jego oczach pojawiają się łzy. – Kurwa...

– Czyli możesz mnie odstawić i znaleźć prawdziwego Johna Connora?

Kiwa głową, przygryza wargę. Jego oczy przepełniają się łzami, które ściekają po osmalonej twarzy.

– To o co chodzi? – pytam.

Arnold kręci głową, spuszcza wzrok, zaczyna szlochać.

– Arnold. – Kładę mu rękę na ramieniu. – Powiedz, co się stało?

Unosi swe niewinne, błękitne oczy. Są pełne łez.

– Kebab – szepcze. – Zaczął piec drugi raz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Akanir, dodano 04.03.2018 12:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.